

O SŁUŻBIE ŻOŁNIERZA - OBYWATELA



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 381

„Ojczyzna powołała was do swej służby” — mówił kapitan, kiedy odbierał od was przysięgę.

Pewnie, że Ojczyzna, a nie kto inny, choć to tylko z gminy przyszło zawiadomienie z podpisem wójta, że masz się stawić do wojska. Nieraz powtarzaliście: „bronimy Ojczyzny”, nieraz w rozkazie słyszeliście, że służba wojskowa, to służba dla Ojczyzny; ale niejednen myślał, że Ojczyzna, to wielkie słowo, o którym mówi się w rozkazie, albo przy wielkiem święcie, że należy mieć o Ojczyźnie bardzo wielkie wyobrażenie, mówić zaś o niej trudno, bo to trzeba delikatnie i tylko bardzo uczonemi słowami.

Słusznie! Służba dla Ojczyzny to wielkie słowo. Trzeba jednak wyrozumieć, co ono znaczy. Trzeba pojąć, co w niem się mieści, skoro dla Ojczyzny żołnierz idzie na wojnę a wszyscy inni ofiarowują pracę, pieniądze a nieraz i cały majątek.

Najłatwiej dziś zrozumieć, co to jest Ojczyzna. Kiedy bolszewicy zebrali wszystkie siły i zaczęli napierać na nasz front, nasz Wódz Naczelny wydał odezwę do narodu, w której mówi: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Obywatele do broni!” I natychmiast zdolni do służby frontowej poczęli zgłaszać się do wojska jako ochotnicy, natychmiast inni poczęli oddawać pieniądze na pożyczkę dla Ojczyzny, inni znów ofiarowali swoją pracę na miejsce tych, którzy poszli do wojska. Wszyscy ofiarowują Ojczyźnie, co tylko mają. Wszyscy chcą jej bronić, bo rozumieją, co znaczy: Ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Kiedy złodzieje podkradają się do domu, albo kiedy w domu wybuchnie pożar, wtedy ojciec zwołuje synów i krewniaków na pomoc. Podobnie i Wódz Naczelny jak ojciec narodu wzywa teraz do obrony zagrożonej Ojczyzny wszystkich, którzy są jej



obywatelami, ponieważ na polskiej ziemi mieszkają, polską mowę mówią, polski chleb jedzą. Wódz Naczelny wzywa do obrony, bo obcy najeżdżca, jak złodziej, chce nasz wspólny dom — naszą Ojczyznę ograbić i podpalić, chce zabrać nam nasze pola, chce sam panować na wszystkim, co ojcyste, co nasze. A wszystko to jest prawdziwie nasze i ojcyste, bo nasi ojcowie posiadali te pola, łąki, domy i mowę i nam je przekazali, byśmy i sami używali i z kolei naszym dzieciom i wnukom oddali.

Czy dalibyście sobie wydrzeć dom i grunt, który wam ojciec zostawił? Napewno nie, i gdyby cię obcy namawiał, gdyby ci groził, że cię wyrzuci, to nie posłuchałbyś go, a nawet lunąłbyś go w pysk, żeby poznał, żeś nie cygan, ani inny włóczęga, który bez Ojczyzny żyje i na wózku z wiatrem po świecie gania. Gdyby obcy przybłęda chciał ci wydrzeć ojcowiznę, — lunąłbyś go w pysk i dobrzebyś zrobił, bo cała wieśby ci przyświadczyła i pomogła.

Właśnie tak dzieje się teraz. Tylko obcy przybłęda, wróg bolszewik ma dużo pomocników, którym obiecuje oddać to, co nam zrabuje. Pościagał ich z kądciś aż z Azji i chce ich tu osiedlić, na naszej ziemi; a nas chce pobić, zmarnować i sługami swoimi zrobić. Ale niedoczekanie! Nie napróżno nasz Wódz Naczelny wezwał naród: Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Obywatele do bron!

Cały naród stawiał się na wezwanie.

Służba z bronią w rękę, to krwawy trud i praca, to wytrwanie z zaciśniętymi zębami, a nie rozprawianie o wojnie, choćby nawet najmańdrzejsze. Gdy mamy coś robić, zawsze się zastanawiamy: czy warto, czy niewarto? Czasem tak jest jasnym, co oczywiście, co robić, że nawet sobie tego pytania nie zadajemy, lecz odrazu bierzemy się do roboty. Wtedy niema o czym rozprawiać. Wtedy pozostaje tylko jedno hasło: do pracy, podobnie, jak w odezwie Naczelnego Wodza: Do bron! Wytrwać! Ale chciałbym z wami porozmawiać o takim wypadku, kiedy człowiek walczy z myślą „czy tu warto coś robić, czy nie lepiej opuścić ręce, bo nie opłaci się trudzić; niech się dzieje, co chce“.

Przypomnijcie sobie, ile ja już razy kazałem wam coś zrobić, a na waszych twarzach widać było zwątpienie: „czy ja to potrafię?“ albo pytanie: „czy to się zda na co?“ Czasem zdarzało

się, że któryś mówił wtedy: „Panie plutonowy, kiedy ja nie potrafię“. Dopiero kiedy ja huknąłem na was z góry, — wnet nabieraliście śmiałości i „potrafienia“. Wnet rozumieliście, że „warto, że zda się na coś“, i wykonywaliście lepiej, czy gorzej, ale zawsze wykonywaliście. Czy nie lepiej byłoby nie czekać mego huknięcia, nie oglądać się na czyjś silny rozkaz—lecz starać się wzbudzić w sobie silne i własne przekonanie, że robić trzeba.

To, o czem mówię, nazywa się energją człowieka. Słyszeliście o energji Anglika, Amerykanina — mało słychać o energji Moskala. A czy słyszeliście o energji Polaka? Czy już zapomnieliście, co wam tu opowiadałem o chłopie Ślimaku? Czy pamiętacie, jak Ślimak wysilał się, żeby tylko utrzymać ojcowiznę? Przypomnijcie sobie te nieszczęścia, które spadały na Ślimaka. Zły sąsiad ciągle mu dokuczał, chłopak mu się utopił, żona zmarła ze zgryzoty, chałupę spalili mu Niemcy—a Ślimak, który trwał uparcie i mocno na swej placówce, na swym gruncie, broił swęj ojcowizny i cały czas dążył do wydobycia się z nieszczęść, do zwalczenia złego losu. W ostatniej tylko chwili zwątpił, zmarniał i zaczął rozpaczać. Ale wtedy przyszedł do niego proboszcz i gromada z pomocą. Ślimak znów nabrał energji i znów wziął się do pracy, znów się zagospodarował, znów ożenił i wreszcie w swej walce ze złym sąsiadem zwyciężył.

To jest nasza polska energja, w tej mocy polskiego chłopca, w tej zdolności wytrwania i zwalczania wszystkich dopustów losu. Nie nadługo przygnębi nas smutek i nieszczęście, skoro tylko świta możność lepszej doli, znów dla nas świeci słońce. I tak być powinno. W najgorszych chwilach radość życia powinien czuć w sobie każdy, kto ma żyć. A życie jest tylko trudem i zwycięską walką. Kiedy jestem zmęczony i zmarmotniały naszymi niepowodzeniami, wówczas idę do lasu napatrzeć się, jak on żyje i od niego nauczyć się życia. Bo las nie pyta o to, czy go zrabia, czy nie — on rośnie z uporem i rozmachem. Nawet lada trawa nie ustępuje w walce z piaskiem i dąży do opłatania korzeniami jak najwięcej życiodajnej ziemi. Najlichsza trawa czepia się każdej grudki ziemi, każdej możliwości życia, stara się pokonać wszystkie grudy i kamienie, nigdy nie zwątpi, nigdy nie rozpacza, nigdy nie traci wiary w życie, choć ją koszą i niszczą. I dlatego się rozplenia i nie przepada i nie zginie.

Taką powinna być i energja Polaka, energja polskiego narodu. W każdej chwili rozwinać jak najwięcej energji i wysiłku

dla pokonania przeszkód, — a już najwięcej wtedy, kiedy chcą nas wyciąć i zniweczyć. Wówczas wszyscy obywatele Ojczyzny z wyteżoną gorliwością robią swoje. Wówczas my, jako obywatele-żołnierze pełniemy swoją powinność, wykonujemy rozkazy, czynimy, co do nas należy, jak najlepiej, — a musimy zwyciężyć.

My wszyscy, którzy mieszkamy i pracujemy na polskiej ziemi i mówimy polską mową, — jesteśmy polskimi obywatelami, jesteśmy obywatelami polskiej Ojczyzny. Jako wolni obywatele Polski, nie jesteśmy niczymi poddanymi, jak to za Niemca i Moskala bywało. Jesteśmy wolni; nikt obcy nie zawoła na nas „smirno!“ albo „habacht!“; obcy nie będzie nosa nad nami zadzierał i w oczy ćwierkał, że służyć mu musisz, a nie to Sybir, albo poniewierka po kryminalach!

Jesteśmy wszyscy braćmi, wolnymi synami jednej Ojczyzny, obywatelami Polski niepodległej obcemu panowaniu. Każdy z nas ma prawo pracować i żyć, jak chce i gdzie chce, mówić, jak go matka rodzona uczyła. Nikt nie może nas przymuszać, żebyśmy sobie język łamali i mówili inaczej, niż w domu. Można wszystkie inne mowy znać, ale swoją przedewszystkiem cenić i bronić powinniśmy, jak potrzeba.

„Ojczyzna w niebezpieczeństwie“, to znaczy, ziemi, mowie i nam samym grozi niebezpieczeństwo. To znaczy, że wróg chce nam zabrać ziemię, odebrać mowę, którą mówili nasi ojcowie, a nas chce zmienić w niewolnika. Dlatego Wódz Naczelny wzywa: Obywatele do broni!

Ale nie wszyscy równe mają siły i równe zdolności. Dlatego młodzi i dzielniejsi idą na front, słabsi zaś pracują w kaju nad wyrobem broni i amunicji, nad dostarczaniem żywności, mundurów i bielizny, opiekują się rannymi i chorymi i wogóle spełniają wszelkie posługi niezbędne dla armji. Kiedy każdy robi swoje, wówczas robota idzie składnie. Widzieliście, jak przy gaszeniu pożaru każdy strażak ma inną robotę, nie ogląda się, co robi drugi, tylko pilnie baczny i słucha, co rozkazuje naczelnik straży. Dlatego dobra straż pożarna szybko gasi pożar.

Podobnie Ojczyzna zagrożona bolszewickim pożarem wymaga od swych obywateli, by stali się dobrą strażą pożarną, aby każdy obywatel robił swoje, jak najlepiej, nie oglądał się, co robi drugi, nie kłócił się z innymi, bo na to zawsze czas się znajdzie po ugaszeniu pożaru. Trzeba być bardzo lichym człowiekiem, by pa-

trzed obojętnie na płonący dom rodzinny, albo, co gorsza, wadzić się o coś z braćmi i krewnikami wtedy, gdy ojciec nawołuje do obrony i ratunku. Podobnie byłby bardzo lichym obywatelem, godnym najgorszego, ciężko przekłętego losu ten, ktoby dzisiaj ociągał się ze spełnieniem swego obowiązku względem zagrożonej Ojczyzny.

Nie każdy wyrozumie odrazu, jeżeli mu łopata do łba nie włożysz. Więc ci, którzy zrozumieli, mają obowiązek tłumaczyć innym, że już nie jesteśmy poddanymi Niemców, ani Moskali, a na własnem siedzimy gospodarstwie i własnego gospodarstwa, własnej ojcowizny, własnej Ojczyzny, własnych interesów broniemy przed napastnikami; że nie mamy powodu przerażać się tem, co nam grozi, bo od tego jest nasze dowództwo, które wszystkiemu zaradzi, ponieważ na wszystko ma swoją kalkulację.

Nie słuchać strachajłów, którzy niby to mądrze gadają i wszystko wiedzą, a tchórzami są podszyci i duszę mają na ramieniu, więc różne brednie opowiadają. A bywa taki mądrala, co to liźnie tego i owego, a nie porządnie nie umie, a że język ma obrotny, więc innym chciałby przewodzić. Ale językiem przewodzić i strachu napędzać, to i baba potrafi. Dzielny mężczyzna i dobry żołnierz mniej mruczy, mniej mówi, a więcej robi, co do niego należy. Inny — to tchórz i szkodnik.

Był ci w naszej kompanji jeden mądrala (już go nie ma, bo się zrobił „strasznie chory“), który po odczytaniu rozkazu o dalszym odwrócie i konieczności spokojnego wytrwania w szereгах, mruknął przez zęby:

— A to ci przekłeta włóczęga, poco nam było leść do Kijowa?

Nie przyskoczyłem do niego z gębą, jakby należało, alem spokojnie przygadał mu:

— A co ty, chebeto, możesz wiedzieć, poco leżliśmy do Kijowa, skąd możesz wiedzieć, dlaczego stąd musimy ruszać? Ja sam nie wiem dlaczego i choć mi tu nieźle na kwaterze, a w domu jeszcze lepiej bywało, nie mruczę pod nosem. A czy ty myślisz, że kapitanowi tłumaczono ze sztabu, poco tu leżliśmy i dlaczego cofamy się teraz? Wyrozumie jeno ten, kto ma w tem swoją kalkulację, a nie sieczkę we łbie. Wiedzą tylko w sztabie!

Obowiązkiem obywatela jest karność. Nie ta bezmyślna, niewolnicza karność, wynikająca z obawy kary; taką karność

możnaby przyrównać tylko do karności konia, który biegnie w prawo lub w lewo, z obawy przed batem. Karność obywatela jest to zrozumienie własnego i wspólnego interesu, jest to przekonanie, że gromadnemi siłami więcej można zrobić, że mała, czy duża gromadka ludzi musi mieć kierownika, który wskazuje i rozkazuje, co i jak czynić należy. Czy możemy sobie wyobrazić, by robotnicy i murarze budowali duży dom, każdy według swego widzimisie? Nie! Pokłóciliby się rychło i wkońcu porzuciliby bezcelową pracę. Podobnie i z taką wielką budowlą, jaką jest własna Ojczyzna nie dalibyśmy sobie sami rady. Dlatego wybraliśmy sobie Sejm, a ten znów wybrał Rząd narodowy i Naczelnika, aby praca była celowa i skuteczna. Musimy słuchać Rządu narodowego i Naczelnika tembardziej teraz, kiedy wróg chciałby nam zniweczyć budowę naszej Ojczyzny, kiedy musimy się bronić. Obrona musi mieć jednolite kierownictwo, jednego Komendanta. Tym Komendantem jest nasz Wódz Naczelny, który wzywa nas teraz: Wytrwajcie, a zwyciężymy.

Wezwanie Naczelnego Wodza jest rozkazem do wszystkich obywateli, ale przedewszystkiem odnosi się do obywateli-żołnierzy.

My obywatele-żołnierze stanęliśmy społem do ratowania zagrożonej Ojczyzny. Bronimy bez wytechnienia naszych domów i pól, naszej mowy, naszych matek i żon, sióstr i braci. Bronimy do upadłego i choć jesteśmy znużeni, jednak wytrwamy, bo taki jest rozkaz Naczelnego Wodza, a on wie, co robi i we wszystkim ma swoją kalkulację.

Z dawnych legjonowych jeszcze czasów, kiedy Naczelny Wódz i Naczelnik Rzeczypospolitej Józef Piłsudski był „Komendantem legjonów”, pamiętam, jaka jest jego kalkulacja. Wyrozumieć ją może każdy. Czyż trudno pojąć, co to znaczy: „Każdy Polak jest wolnym obywatelem Polski. Powinien on być ustawicznie na służbie Ojczyzny. Wszystko, co czyni, wykonywuje służbowo. Czy orze, czy pracuje przy warsztacie, czy w kancelarii, czy pracuje lepiej czy gorzej, zależnie od swych zdolności, — zawsze powinien uważać się za będącego na służbie dla Ojczyzny. Wszelka służba wymaga karności. A więc i obywatel, choć wolny jest posłuszny, rozkazom własnego rządu, ponieważ rozumie, że ktoś musi kierować pracą.

Kiedy zaś trzeba Ojczyzny bronić, wówczas wszyscy obywatele, zdolni do noszenia broni, stają się żołnierzami. Są więc obywatelami-żołnierzami. W wojskowej służbie trzeba znacznie

więcej karności, niż w służbie cywilnej. Dlatego obywatel-żołnierz ma być karny i służbisty. Naród, który posiada takich żołnierzy, może być spokojny o swe losy”.

Taka była kalkulacja Komendanta za czasów legionowych, taka jest i dzisiaj, bo Wódz Naczelny nie zmienił się i jest zawsze ten sam. Mamy do Niego zaufanie, bo wiemy, że gorzej już bywało, zawsze jednak dzięki myśli i pracy Naczelnego Wodza, wszystko przybierało dobry obrót. Więc teraz, choć wróg jest mocny, choć jest ciężko i kłąć się nieraz chce z wściekłości, choć ręce opadają i zniechęcenie człowieka ogarnia, musimy pamiętać, że Wódz Naczelny wie o tem, wie, co trzeba robić i na wszystko ma sposób. Wódz Naczelny musi mieć w tem swoją kalkulację, skoro wzywa nas: Żołnierze, wytrwajcie! — powinniśmy więc z ufnością odpowiedzieć mu w naszym sercu: Rozkaz, Obywatelu Komendancie.

